

Smoleńsk – teoria spiskowa

6 czerwca 2010

„W polityce nic nie zdarza się przypadkowo. Jeśli jednak się zdarzy, bądźcie pewni, że tak zostało zaplanowane.” (Prezydent F.D. Roosevelt, 1935).

„Nigdy nie uwierzę, że to zrobili Rosjanie.” (Prezydent F.D. Roosevelt, 1942, w reakcji na doniesienia o zbrodni NKWD w Katyniu).

Zawarte poniżej dywagacje są jedynie teorią. Wyjątkowo spiskową.

HIPOTEZA NR 4

Dotychczasowy przebieg śledztwa w sprawie katastrofy polskiego samolotu prezydenckiego pod Smoleńskiem, prowadzony przez władze rosyjskie, skupił się od początku na przyjęciu 3 podstawowych przyczyn hipotetycznych:

1. Błąd pilota.
2. Awaria samolotu.
3. Złe warunki pogodowe.

Rosyjskie śledztwo nie przyjęło w swych założeniach hipotezy czwartej, jaką mógł być akt terrorystyczny lub zamach. Przynajmniej oficjalnie nie przyjęto takiego założenia, choć niedawne wydarzenia w moskiewskim metrze nakazują logice nie odrzucać takiej wersji.

W Stanach Zjednoczonych każdy najmniejszy incydent w samolocie jest rozpatrywany pod kątem zamachu, tu jednak tak się nie stało. Polskie media spolegliwie podjęły rosyjski tok myślenia, z góry zakładając, że należy odrzucić jakąkolwiek złą wolę kogokolwiek.

KATYŃ 2

Wytworzona medialnie atmosfera tworzy idealne podłoże do konstruowania niezliczonych teorii spiskowych, podobnie jak w przypadku katastrofy gen. Sikorskiego na Gibraltarze [1]. Nic zatem dziwnego, że same się tworzą.

Jako pierwsza wystąpiła z nimi dość agresywnie islamska agencja internetowa Kavkaz Center, uważana przez rosyjskie służby specjalne za terrorystyczną [2]. Na swym portalu kavkazcenter.com przytacza ona liczne artykuły pod wspólnym hasłem „Katyń 2”, w których mniej lub bardziej wiernie (w pięciu językach) cytuje wypowiedzi i fragmenty artykułów z innych źródeł, nie szczędząc również własnych komentarzy.

Kavkaz Center od początku nie ma wątpliwości, że za katastrofą pod Smoleńskiem stoją służby specjalne Federalnej Służby Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej (FSB), z którymi ta akurat agencja od lat ma na pieńku za nagłaśnianie sytuacji w Czeczeni. Ale katastrofa polskiego samolotu przysłoniła wszystkie inne wydarzenia. Wszelkie dotyczące jej doniesienia mają wspólny mianownik: to dzieło FSB dokonane przy pomocy zaawansowanej technologii. Sugerowane jest uderzenie bronią elektromagnetyczną lub – bardziej prawdopodobne – zdalne zakłócenie urządzeń nawigacyjnych samolotu przez tzw. meaconing. Brzmi to jak fragment scenariusza filmu sensacyjnego [3], ale w istocie taki nadajnik jest dziś na wyposażeniu każdej nowoczesnej armii. Kavkaz Center podaje link na stronę fabryki broni „Irtysz” w Omsku, skąd można zakupić przenośną radiostację PAR-11M nawet przez Internet (na czym polega meaconing – piszemy dalej).

Tutaj samolot rozleciał się na kawałki.

DLACZEGO ZAMACH?

Agencja Kavkaz Center wymienia niektóre powody, które mogłyby doprowadzić do tego niespotykanego aktu terroru.

Kreml nienawidził prezydenta Lech Kaczyńskiego jak mało kogo.

Za nieustanne nagłaśnianie Katynia, za wciąganie Gruzji do NATO, za próbę uzyskania sankcji UE wobec Rosji (gdy ta wstrzymała import polskiego mięsa). Za to, że otwierał Europie oczy na uzależnianie się od rosyjskiej ropy i gazu (ukuto przy tym zręczny skrót myślowy: rurociąg „Ribbentrop-Mołotow”). Za postawę, do której Moskwa nie przywykła u Polaków od czasów Piłsudskiego. W czasie całej prezydentury Kaczyński odwiedził Rosję zaledwie raz, konkretnie cmentarz w Katyniu (2007). Nie był w Moskwie i nie spotykał się z politykami rosyjskimi. Za to przy każdej okazji domagał się przeprosin za Katyń i wydania dokumentów z postsowieckich archiwów.

– Antysowiecki Kaczyński pomylił się tylko raz – twierdzi Waleria Nowodworska, czołowa rosyjska opozycjonistka – kiedy poleciał sowieckim samolotem na sowieckie terytorium, zaufawszy sowieckiej władzy.

Kaczyński ciągle „drażnił” Rosjan. Imieniem Dudajewa nazwał wielki plac w Warszawie. W przemówieniach okolicznościowych nie zapominał o „ciosie w plecy 17 września”. No i wreszcie zagrożenie, jakie odczuł rosyjski gigant Gazprom po odkryciu wielkich złóż gazu łupkowego w Polsce, który może być dla Europy skuteczną alternatywą wobec gazu z Rosji. Kaczyński na każdym kroku podkreślał niebezpieczeństwa wynikające ze związania się dostawami z Rosji (szantaż gazowy) i nalegał na jak najszybszą eksploatację złóż w Polsce, czym zainteresowane są m.in. największe firmy z Kanady. Coraz więcej komentatorów sugeruje, że to właśnie „gaz zabił polskiego prezydenta”. [4] Wiosną 2010 r. na Kremlu pojęto nagle, że gaz łupkowy powoduje zerwanie ze światowym gazociągiem i że, jeżeli nie podejmie się środków, to być może to Polska będzie eksportować go do Europy.

Już w 2 tygodnie po katastrofie polskie media doniosły o nowym porozumieniu rządów Polski i Rosji w sprawie zwiększenia dostaw gazu z Rosji do Polski: do 10,3 mld m³ rocznie i wydłużenia ich do 2037 roku.

Na pokładzie prezydenckiego Tupolewa zasiadało sześciu z siedmiu najwyższych dowódców sił zbrojnych w kraju. Były to zarazem wysokie figury natowskie, których teczki, palmtopy i telefony satelitarne kryły niejedną cenną tajemnicę. W rękach Rosjan są wszystkie tajne dokumenty, nośniki informacji, szyfrogramy. Tak intensywna „dekapitacja” najwyższych polskich dowódców (określenie za „The Economist”) nie byłaby realna nawet podczas wojny. Tymczasem lista pasażerów Tupolewa była dostępna w Internecie na wiele dni przed katastrofą niczym menu w restauracji.

Jednakże fakt, że reżym Putina skorzystał na katastrofie, bo na pokładzie byli najważniejsi polscy krytycy Kremla – nie oznacza jeszcze, że to jego robota.

Prezydent Miedwiediew, do niedawna uważany za marionetkę, od 4 miesięcy wykazuje się coraz większą samodzielnością. Wywalenie bez konsultacji z Putinem 18 generałów milicji, całego zarządu więziennictwa i połowy szefostwa prokuratury – było wypowiedzeniem wojny. Po antyputinowskich demonstracjach w przeszło 100 miastach Rosji, początkowo nikt nie zwrócił uwagi, że były to miasta garnizonowe. Teraz się już mówi, że siłą wspierającą Miedwiediewa jest armia, która nie tylko dąży do pozbycia się kurateli kagebistów, ale też do przejęcia całości schedy po nich.

Czy to oznacza, że Miedwiediew stracił nasz samolot? Też niekoniecznie. Skutkiem wewnętrznej rozgrywki w Rosji może być to, że w przypadku bezpardonowej walki ze sobą służb siłowych – kontrola Miedwiediewa i Putina nad nimi może być niepełna.

MORDERSTWO Z PREMEDITACJĄ?

„Zapach likwidacji”, „Smoleńsk, morderstwo z premedytacją?”, „Kaczyński został zabity przez Putina?”, „Morderstwo w stylu Kremla” – to tylko niektóre tytuły artykułów, które od wielu dni regularnie publikowane są w gazetach oraz agencjach prasowych. Nie we wszystkich. Najdalej posunęły się media w

Rumunii i w Izraelu. Powołując się na wypowiedzi niezależnych ekspertów i informacje pozyskane ze źródeł w NATO, dziennikarze bez wahań podkreślają, że za katastrofą w której zginęła znaczna część „antyrosyjskich polityków” i „najlepszych wojskowych”, stoi FSB (dawne KGB).

Rumuńska agencja Romanian Global News, podważając rosyjską hipotezę o błędzie pilota, wysuwa podejrzenie, że mogło dojść do celowego uszkodzenia urządzeń pokładowych Tupolewa m.in. przy zastosowaniu rosyjskiej broni elektromagnetycznej EMP. W artykule z 13 kwietnia agencja podkreśla, że choć struktury bezpieczeństwa NATO jeszcze nie potwierdziły tego oficjalnie, to jednak coraz poważniej „uwzględniają istnienie planu wyeliminowania antyrosyjskich przywódców państwa polskiego”. A przyłot delegacji polskiej z dwoma prezydentami i dziesiątkami najlepszych polityków był dla Kremla – jak zauważa agencja – wyjątkową okazją ku temu.

– Nigdy w jednej płaszczyźnie Rosja nie miała tak wielu ważnych wrogów przy swoim terytorium i w pobliżu swojej bazy wojskowej wyposażonej w elektryczne i elektromagnetyczne systemy broni. Była to okazja, której były agent KGB Władimir Putin nie mógł przegapić – pisze jeden z dziennikarzy agencji. Podkreśla także, że w sprawę zamieszane były wszystkie tajne rosyjskie struktury, czyli FSB, GRU i SVR.

RGN pisze także, że choć od samego początku Rosja prowadzi zakrojoną na niezwykle szeroką skalę kampanię mającą na celu wmówienie Polsce i światu, iż był to „błąd ludzki” lub też niesprawność urządzeń, to jednak „nie jest w stanie usunąć podejrzanych dowodów działań przestępczych”.

Stawiane powyżej tezy powieliła także telewizja Evenimentul Zilei B1, która kilkanaście dni temu wyemitowała program poświęcony katastrofie pod Smoleńskiem. Przedstawione w nim materiały podważają rosyjską wersję wydarzeń, co potwierdzili zaproszony do studia ekspert oraz pytane przez agencję „wyspecjalizowane osoby, które nie dają się zwieść kampanii

dezinformacji rozpoczętej po tragicznym wydarzeniu". We wspomnianym materiale zwraca się uwagę również na fakt, że polskie media skupione są obecnie na przeżywaniu tej tragedii i na uroczystościach pogrzebowych, z czego wynika „brak dociekania prawdziwej wersji tego tragicznego wydarzenia”.

W rosyjską wersję wydarzeń nie wierzy też znaczna część izraelskich mediów. Dwa dni po katastrofie portal Izrus.co.il napisał, że w tej tragedii widzi „zabójstwo w stylu Kremla”. W podobnym stylu wypowiadali się także inni izraelscy komentatorzy, podkreślając, że katastrofa została zaplanowana przez Kreml, który „nienawidził Kaczyńskiego za jego antyrosyjskie poglądy”.

O udziale Putina w katastrofie mówił także program drugi izraelskiej telewizji. Prezenter miał zaznaczyć, że dopóki dochodzenie w tej sprawie jest prowadzone pod nadzorem rosyjskiego premiera, „jest coraz mniej prawdopodobne, że poznamy prawdę na temat przyczyn wypadku”. Z kolei dziennik „Maariv” opatrzył swój artykuł tytułem „Zapach likwidacji”, a dziennik „Haaretz” określił solidarność Rosji z Polską wobec tragedii smoleńskiej jako pokazówkę.

Jane Burgermeister, znakomita dziennikarka austriacka (ta sama, która oponowała przeciwko stosowaniu szczepionki przeciw rzekomej pandemii świńskiej grypy) w swoich relacjach z Polski podkreśla, że większość jej rozmówców nie wierzy w błąd pilota jak Rosjanie podali natychmiast, bez analizowania wyników śledztwa.

– Polacy nie wierzą też w złe warunki pogodowe – pisze Burgermeister – bo wiedzą, że w wiele trudniejszych warunkach lądują samoloty pasażerskie na całym świecie. Tym bardziej, że bez najmniejszych trudności 45 minut wcześniej wylądował w Smoleńsku czarterowy Jak-40 z dziennikarzami. Polacy mają swoją własną teorię na temat pojawiającej się i znikającej mgły.

Oczywiście – spiskową.

MGŁA

Są dowody, że istniała ale nie bez przerwy.[5] Smoleński kontroler zakomunikował pilotom, że „właśnie powstaje”, ale ani zeznania świadków, ani filmy czy zdjęcia dokonane na miejscu przez ekipy dziennikarzy i przygodnych widzów nie potwierdzają istnienia gęstej mgły, która oficjalnie miała skrócić widoczność do 400 m. O ile była, była chwilowa, gdyż samolot widzialny był przez świadków z bloków mieszkalnych oddalonych od miejsca katastrofy o ponad kilometr.

Ścięta brzoza, w dali bloki, z których świadkowie widzieli lądującego Tupolewa.

Dziennikarze lądowali w Smoleńsku Jakiem-40 bez żadnego problemu, przy dobrej pogodzie. Jeden z nich opowiadał: – No może pułap chmur był trochę niższy, to wszystko. To nie możliwe żeby pogoda tak szybko się zmieniła! Tam była ładna pogoda. Warunki pogodowe były świetne! Jak-40 to samolot, że tak powiem, manualny. Wszystko zależy od pilota. Nie ma tam żadnej wypasionej elektroniki. Nie to co w prezydenckim Tupolewie – tam było najnowocześniejsze oprzyrządowanie! Wylądowaliśmy Jakiem jak to się mówi „na kreskę”, bez żadnych, podkreślam żadnych problemów.

Co innego twierdzą jednak piloci. Oba polskie samoloty były z tego samego specpułku i miały ze sobą kontakt radiowy. Załoga Jaka, który już wylądował, ostrzegała kolegów przed szybko gęstniejącą mgłą. Piloci Jaka, chociaż nie widzieli bezpośrednio samego momentu katastrofy, to słyszeli, jak maszyna z prezydentem na pokładzie runęła na ziemię. Jako jedni z pierwszych byli na miejscu, zaraz po katastrofie i szybko zorientowali się, co się stało, i że nie można już nic zrobić. Nie byli w stanie tam zostać i patrzeć. Dlatego piloci Jaka są dla prowadzących śledztwo w sprawie katastrofy jednymi z ważniejszych świadków.

Kontrolerzy rosyjscy sugerowali pilotom Tupolewa, aby polecieć do Moskwy lub Mińska. Problem w tym, że nie ma czegoś takiego jak rekomendacja. Jest zezwolenie albo odmowa. Kontrolerzy na lotnisku mogli naruszyć procedury. Wieża może uznać, że warunki pogodowe są zbyt trudne i zamknąć lotnisko. Wtedy pilot musi lecieć gdzieś indziej. Jeżeli wieża tego nie robi, pilot uznaje, że nie jest tak źle i ma wszelkie prawo, by podjąć próbę lądowania. Jeżeli rzeczywiście wieża tego nie zabroniła, to oznacza, że Rosjanie popełnili fatalny błąd.

TRZY SAMOLOTY

Niedługo po wylądowaniu maszyny z polskimi dziennikarzami, pojawił się tajemniczy rosyjski transportowy Ił, który po wykonaniu czterech rund nad lotniskiem nie wylądował tylko oddalił się do Moskwy.

Wielu świadków właśnie ten samolot wzięło za prezydencki, skąd poszła w świat nieprawdziwa wersja o kilkakrotnych podejściach prezydenckiego Tupolewa. Media intensywnie usiłowały połączyć ten fakt z incydentem w Gruzji sugerując, że prezydent Kaczyński nakazał lądowanie, obawiając się spóźnienia na uroczystościach obchodów 70. Rocznicy Zbrodni Katyńskiej. Innymi słowy, że prezydent miał swój udział w tragedii.

Chaos informacyjny (swego czasu główna broń KGB) triumfował: najpierw były niby 4 kołowania, potem 2, a w końcu jedno. Tak samo z liczbą ofiar. Wiele osób (nie tylko Rosjan, niestety) nie czekając na wyniki śledztwa rozgłaszało: – „Winę ponoszą polscy piloci, ich brawura, a być może nawet sam prezydent Lech Kaczyński, który miał na nich wyrzucić presję”.

Było jednak inaczej. Według wstępnych informacji z zapisów czarnych skrzynek tym razem nie było ani wielokrotnych podejść, ani nakłaniania pilotów. Było tylko jedno podejście i od razu złe. Przy deklarowanej przez wieżę widoczności 400 m i przy manewrze podchodzenia do lądowania – pierwsze drzewko zostało ścięte aż półtora kilometra od początku pasa na

zaskakująco niskiej wysokości – 5 metrów od ziemi!

Według Siergieja Amielina [6], który zanalizował tor lotu Tupolewa na podstawie pomiarów wysokości kikutów drzew: po pierwszym zetknięciu z drzewami pilot usiłował dramatycznie podciągnąć maszynę w górę, ale udało się to zaledwie na chwilę i na pułap ok. 15 metrów. Po kolizji z następnymi, grubszymi konarami obrócił się i uderzył w ziemię.

Siergiej Amielin obszedł z aparatem całą okolicę, sfotografował uszkodzone drzewa. Na podstawie kątów ścięcia drzew określił dość dokładnie na jakiej wysokości i z jakimi kątami przechyłu leciał samolot. Wskazują na to, że kurs podejścia był dobry, tylko wysokość za mała.

BARDAK

Według rosyjskich mediów 7 kwietnia, gdy pod Smoleńskiem lądowały samoloty z premierami Putinem i Tuskiem, na lotnisko wprowadzono nowocześniejszy system nawigacyjny. System ten przed wizytą prezydenta Kaczyńskiego miał zostać usunięty. Informacja ta nie została potwierdzona. Pewne jest, że na lotnisku nie było systemu automatycznego naprowadzania lądujących samolotów ILS (Instrument Landing System).

– Wszystkie urządzenia nawigacyjne na lotniskach muszą być regularnie sprawdzane i posiadać aktualne świadectwa. Sprawdza się je w czasie lotów laboratoryjnych, przy użyciu specjalnego samolotu. Jeżeli wszystko działa, to system nawigacyjny otrzymuje świadectwo – tłumaczył „Rzeczpospolitej” jeden z ekspertów. Danych na temat lotniska pod Smoleńskiem brak.

Jak powiedział pierwszy zastępca naczelnika głównego sztabu WWS, generał-lejtnant Aleksander Alioszyn, przed przylotem samolotów polskich i rosyjskich w dniu 7 kwietnia br. samolot Jak-40 dokonał lotów rozpoznawczych, zabezpieczając podejścia do lądowania przy właściwych minimalnych warunkach meteorologicznych. Jak do tej pory nic nie wiadomo o takich lotach rozpoznawczych w dniu 10 kwietnia. Czyżby samolot

prezydencki z setką najważniejszych ludzi leciał sobie bez żadnego zabezpieczenia, i to tym bardziej na nieużywane, fatalnie wyposażone lotnisko, podczas występowania ekstremalnych warunków atmosferycznych?

Rosyjscy żołnierze po katastrofie wkręcają żarówki do reflektorów.

Białoruski dziennikarz krótko po katastrofie zrobił fotografię rosyjskich żołnierzy wkręcających żarówki w światłach naprowadzających.

Czy w momencie, gdy samolot podchodził do lądowania, lampy nie działały? Polska prokuratura oficjalnie zadała to pytanie stronie rosyjskiej. Do dziś nie wiadomo też, co podczas feralnego lądowania robiła obsługa lotniska i kto wchodził w skład naziemnej grupy przyjmującej Tu-154. Czy byli to pracownicy ze Smoleńska, czy też może ludzie oddelegowani tam specjalnie na ten dzień z innego miejsca i kiepsko znający to lotnisko. Nie podano też, kto osobiście odpowiada za lądowanie samolotu, a kontroler lotu zniknął.

Znany sowiecki dysydent Władimir Bukowski powiedział na łamach „Rzeczpospolitej”, że strona rosyjska od początku próbuje obarczyć odpowiedzialnością Polaków: – To przecież od niej pochodzą wszystkie informacje. Dziwię się, że wielu Polaków to bezrefleksyjnie powtarza.

Na pytanie co mogło być przyczyną tragedii, Bukowski, odpowiada: – Bardak, bo to najlepsze określenie tego, co dzieje się na rosyjskich lotniskach. Totalny chaos, niekompetencja, nieporządek, zły stan techniczny sprzętu. Być może oni byli źle przygotowani do przyjmowania samolotów w takich warunkach pogodowych. Pewien rosyjski inżynier, były szef lotniska Moskwa-Wnukowo, umieścił w Internecie analizę, w której dowodzi, że wieża mogła nie zdawać sobie sprawy z tego, że mgła jest aż tak gęsta. Z tego, co wiem, smoleńskie lotnisko jest obecnie przekształcane z wojskowego na cywilne,

a to tylko powiększa panujący tam bałagan. Wieża mogła więc na przykład podać złe współrzędne, źle pokierować pilotów.

AWARIA

Kolejna hipoteza zakłada możliwość usterki lub poważniejszej awarii w prezydenckim Tupolewie. – Park maszynowy 36. Pułku jest mocno wysłużony. Liczba usterek, jakie miały te samoloty, jest przerażająca – mówił po katastrofie były premier Józef Oleksy. – Sam byłem kiedyś poirytowany, iż z powodu awarii nie mogłem dolecieć na szczyt europejski.

Ale Rosjanie upierają się, że samolot był sprawny. Zimą przeszedł kompleksowy remont w rosyjskich zakładach lotniczych Awiakor w Samarze. Mógł po nim spędzić w powietrzu jeszcze 7,5 tys. godzin. Wylatał tylko 140. W sumie 20-letni samolot przeleciał 5000 godzin i lądował 1823 razy, co zdaniem dyrektora zakładów Awiakor Aleksieja Gusiewa jak na tę maszynę nie jest dużą liczbą. – Po remoncie samolot latał normalnie, żadnych pretensji nie zgłaszano – mówił Gusiew.

– Wstępne dane wskazują, że katastrofa nie była związana z problemami technicznymi na pokładzie samolotu – wtórował mu szef komisji śledczej Prokuratury Generalnej Rosji Aleksander Bastrykin. – Wiadomo, że do momentu uderzenia w drzewa, Tupolew był w pełni sterowny.

PODAJ GNATA!

Pierwsze komunikaty po tragedii były sprzeczne i chaotyczne ale również zastanawiające. Najpierw podano (m.in. wiceminister spraw zagranicznych Paszkowski), że trzy osoby przeżyły katastrofę, aby w chwilę potem sprostować, że nikt nie żyje. Skąd się wzięła pierwotna informacja – do dziś nie wiadomo!

Tuż po katastrofie na medialne anteny nic się nie przesączyło, ponieważ dziennikarzom rekwirovano kamery i nagrania. Po świecie krąży od komputera do komputera, półtoraminutowy film

nagrany przy pomocy telefonu komórkowego przez mężczyznę, który jako jeden z pierwszych pojawił się na miejscu katastrofy. Był tam nieomal natychmiast, tuż przed odezwaniem się syreny alarmowej lotniska i w chwilę potem uciekł. Jego niewyraźny filmik pokazuje przede wszystkim szczątki samolotu – płonące fragmenty w przerzedzonym lesie. W głębokim tle słychać głosy po polsku i rosyjsku, strzały, a także widać niewyraźne ruchy jakichś postaci. Filmik pojawił się dopiero w 5 dni po katastrofie i zdejmowany był z YouTube wielokrotnie, aby powracać jako kopia z innych kont. Po pewnym czasie rozmnożył się do rozlicznych wersji dodatkowo uzupełnianych zbliżeniami i interpretacją zasłyszanych odgłosów, które wielokrotnie sugerują dobijanie rannych.

Oficjalnie uważano, że odgłosy strzałów na filmie to eksplodująca amunicja borowców podróżujących jako obstawa prezydenckiej pary. Ale fachowcy od broni palnej, jakich nie brakuje w Internecie, twierdzą, że takie odgłosy wydaje pistolet PM (Makarowa). Inna wersja oficjalna interpretuje strzelanie jako działanie na postrach ściągających gapiów. Oficjalnie uważa się także, że głosy z głębokiego tła („Uspokój się”, „Podaj gnata”, „Nie zabijajcie nas”) zostały spreparowane i nie prezentują rzeczywistości. Inaczej trudno zinterpretować fakt, że smoleńscy gapie posługują się językiem polskim.

Jakby tego chaosu było mało, ukraińska agencja Rupor utrzymywała, że filmik jest dziełem „cleanerów” z FSB, którzy maskują ślady zamachu. Tożsamość autora filmu nie była znana, a internauci (zwłaszcza rosyjscy) życzyli mu najczęściej skutecznej kryjówki.

Nieskutecznie. 15 czerwca identyfikujący autora filmu internauci podali, że Andriej Mendiorej został pod Kijowem pchnięty nożem. Przewieziono go w stanie krytycznym do szpitala w Kijowie. Następnego dnia trzech niezidentyfikowani osobnicy odłączyli go od respiratora. Otrzymał trzy dodatkowe, śmiertelne ciosy nożem. Trudno zweryfikować tę informację (za

chorwackim portalem index.hr) ale innej jak dotąd nie ma. Internauci amerykańscy (m.in. portal Reddit) zaapelowali do ukraińskich o dostarczenie więcej informacji o Mendiereju.

Cztery dni później pułkownik Krzysztof Parulski stwierdził na specjalnej konferencji prasowej w sprawie katastrofy: – Film ze strzałami w tle był wyświetlany w telewizji rosyjskiej bardzo często. Myślę, że siłą rzeczy stał się przedmiotem wyjaśniania przez prokuraturę rosyjską. Pułkownik Zbigniew Rzepa dodał: – W chwili obecnej nie mamy informacji, żeby opinia o tym filmiku wpłynęła do prokuratury okręgowej.

Tymczasem działający w USA dziennikarz i fotograf Siergiej Melnikoff, redaktor strony internetowej „Gulag”, zacytował anonimową, prywatną opinię pracownika amerykańskiego wywiadu, który po analizie amatorskiego filmu, nie kryjąc wzburzenia powiedział, że „ofiary, które przetrwały katastrofę były dobijane”. Federalny ekspert dodał prywatnie, że jeżeli uda się tego dowieść „to ten kraj (Rosja) zostanie odizolowany od cywilizowanego świata na wiele dekad”.

Mielnikoff uznawany jest za wiarygodne źródło informacji jako długoletni współpracownik amerykańskiego wywiadu wojskowego wysyłany do Rosji w tajnych misjach mających na celu poszukiwanie amerykańskich lotników zestrzelonych nad Wietnamem.

Trasa samolotu.

PRZYJAŹŃ I ZAUFANIE

Ponieważ katastrofa nastąpiła na ziemi rosyjskiej w rosyjskim samolocie władze z Moskwy oświadczyły, że Rosja przejmuje kierownictwo nad dochodzeniem. Sprawę powierzono technikom i prokuratorom rosyjskim i oni są głównym elementem śledztwa. Uczestniczą w nim w mniejszym stopniu także polscy prokuratorzy, którzy jednak mają ręce związane, a nieśmiałe próby śledztwa równoległego zostały zmarginalizowane. – W

relacji ze stroną rosyjską pozostajemy dziś w kategorii „petenta” – powiedział Edmund Klich, szef Państwowej Komisji Badania Wypadków Lotniczych.

Pierwsze opamiętały się media, zauważając że Rosjanie rekwirują nie tylko części samolotu ale również osobiste rzeczy pasażerów oraz sugerują, że pierwsza czarna skrzynka została uszkodzona w wyniku impaktu. Przyjęcie założenia o mgle jako przyczynie katastrofy nie mogło wystarczyć na długo bez poparcia dowodami. A z tymi Moskwa nie spieszy się do dziś.

– Pozostawianie sprawy w rękach władz obcego państwa jest niedopuszczalne – twierdzi Antoni Macierewicz, były szef Kontrwywiadu Wojskowego i MSW: – Nie ma wątpliwości co do tego, że resort obrony jest współodpowiedzialny za sytuację, która powstała, a dokładnie ponosi on odpowiedzialność za niewyciąganie wniosków. Zaniechania, błędy i nieudolności ministra Bogdana Klicha są oczywiste. Jednak główna odpowiedzialność spada na premiera Donalda Tuska, bo to on rozstrzygał i doprowadził do sytuacji, w której wizyta prezydenta RP stała się swoistą pułapką dla elit niepodległościowej Polski. Doprowadzono do rozdzielenia wizyt premiera i prezydenta. Pan premier zgodził się na narzucenie przez Rosję warunków, zgodnie z którymi odmówiono polskiemu prezydentowi przyjęcia go w Katyniu 7 kwietnia, stworzono osobną wizytę, która nie miała statusu wizyty oficjalnej, ale była wizytą prywatną. To oznaczało w konsekwencji zupełnie inny reżim, inne zasady bezpieczeństwa, a dokładnej mówiąc – zupełny brak zasad bezpieczeństwa. Skoro była to wizyta prywatna, to Rosjanie nie poczuwali się do żadnej odpowiedzialności i zobowiązań. Pan Tusk musiał mieć tego pełną świadomość. To samo tyczy się jego odpowiedzialności za działalność służb. To przecież jemu one bezpośrednio podlegają. Doskonale wiemy, że kiedy z wizytą leci prezydent USA czy jakakolwiek ważna osoba Izraela, to na wiele dni wcześniej przylatuje specjalna ekipa, która taką wizytę

przygotowuje, także z punktu widzenia bezpieczeństwa. Tutaj nic nie zrobiono.

Minister obrony Bogdan Klich podpadł nie tylko Macierewiczowi. Generał Sławomir Petelicki dał temu wyraz w sposób bezprecedensowy. Napisał list do premiera, w którym proponuje... dymisję Klicha. Petelicki, m.in. honorowy członek Grupy Sił Specjalnych Armii USA apeluje o „podjęcie radykalnych kroków mających na celu ratowanie polskich sił zbrojnych”. Według niego trzeba też rozwiązać wojskową prokuraturę.

Ani rosyjscy, ani polscy śledczy badający sprawę katastrofy pod Smoleńskiem ani razu nie wspomnieli o systemie TAWS. Nie wiadomo też, czy z zapisu czarnych skrzynek udało się uzyskać informację o aktywności tego urządzenia. Aż wreszcie ktoś nie wytrzymał i oficjalnie zażądał dochodzenia z udziałem autorytetów międzynarodowych.

MIĘDZYNARODOWA KOMISJA

Z pierwszym oficjalnym apelem wystąpił dr hab. Jacek Trznadel, przewodniczący Rady Polskiej Fundacji Katyńskiej, który zresztą podważa skuteczność polskich prokuratorów.

– Nie chcę ich wymieniać personalnie, ale wydaje mi się, że byliby oni skłonni do wysłuchiwanie dyrektyw rządu, żeby nie zadrażniać sytuacji międzynarodowej oraz stosunków polsko-rosyjskich – powiedział Trznadel. – Jeżeli giną prezydent i elita wybitnych ludzi sprawujących najważniejsze funkcje w państwie, to wydaje mi się, że oddanie śledztwa stronie, na której terytorium doszło do wypadku, przeczy poczuciu suwerenności i racji stanu.

Trznadel zwrócił się do premiera Donalda Tuska o powołanie niezależnej, międzynarodowej komisji technicznej dla zbadania przyczyn katastrofy pod Smoleńskiem: – Rozsądek nakazywałby powołać taką komisję. Bowiem uderza wielki rozmiar niepewności poszczególnych stwierdzeń, m.in. technicznych. Są one bardzo dziwne. Obecnie nic na zdrowy rozum nie usprawiedliwia tej

katastrofy.

Według prof. Trznadla, wnioski takiej komisji, z udziałem najlepszych światowych ekspertów, miałyby podstawowe znaczenie dla opinii publicznej i dla historii. Być może komisja będzie dysponowała technikami śledczymi, które nie są nam dostępne.

– Straciliśmy szansę natychmiastowego powołania międzynarodowej komisji do zbadania katastrofy – pisze portal Niezależna.pl – Po wykryciu grobów katyńskich, Niemcy, chcąc pokazać brak swojego bezpośredniego udziału w tej zbrodni, zwołali międzynarodową komisję i zaprosili przedstawicieli Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. My natomiast, w najtragiczniejszej dla Polski katastrofie, zawierziliśmy śledczym rosyjskim i prokuratorom polskim, na dodatek z prokuratury dostatecznie już przetrzebionej przez rząd PO. Tylko międzynarodowy zespół śledczy, pod egidą ONZ i z udziałem specjalistów z co najmniej kilkunastu państw, mógłby pomóc w rzetelnym wyjaśnieniu tej tragicznej katastrofy. Zaniedbano tej szansy, co niewątpliwie będzie się mściło przez długi czas falą podejrzeń, teorii spiskowych i pozbawionych odpowiedzi, zwykłych pytań.

Specjalizujący się w prawie międzynarodowym dr Karol Karski i zarazem poseł PiS uważa, że to strona polska powinna być gospodarzem tego śledztwa. – Zwracam uwagę, że katastrofie uległ polski samolot wojskowy korzystający z eksterytorialności. Można również powołać międzynarodową komisję, która zajmie się wyjaśnieniem przyczyn wypadku, czego domagają się przedstawiciele środowisk katyńskich. Nie ma żadnych przeszkód prawnych, by powołać międzynarodową komisję z grona niezależnych autorytetów. [7]

Już ponad 10 tys. osób podpisało się pod listem otwartym do premiera Donalda Tuska o powołanie międzynarodowej komisji. Tymczasem rząd „nie widzi potrzeby organizowania na obecnym etapie prac nowych zespołów śledczych”. Jest przekonany, że współpraca polsko-rosyjska w zupełności wystarczy do

wyjaśnienia przyczyn tragedii pod Katyniem. W sprawie śledztwa pozostajemy uzależnieni od dobrej woli Rosjan, a rzecznik rządu Paweł Graś informuje oficjalnie, że „na razie nie widać potrzeby powoływania międzynarodowej komisji technicznej, gdyż Polska skierowała do śledztwa najlepszych specjalistów, a ponadto mamy dobre doświadczenia ze współpracy z Rosjanami. Każda ingerencja rządu w proces badania przyczyn katastrofy byłaby bardzo źle odebrana” (sic!).

Wizualizacja kąta nachylenia samolotu.

BYŁY SOBIE SKRZYNKI TRZY

A właściwie nawet pięć. Pięć czarnych skrzynek posiadał feralny Tu-154M prezydenta Kaczyńskiego, ale tylko trzy z nich mogą mieć znaczenie dla śledztwa. Ta trzecia jest polskim rejestratorem parametrów lotu, ale – zdaniem prokuratora generalnego RP Andrzeja Seremeta – po zbadaniu powinna ona wrócić do Rosji.

Seremet przyznał w miniony czwartek że, prokuratorzy rosyjscy dopuścili do udziału w czynnościach przedstawicieli strony polskiej, tzn. prokuratorów, którzy prowadzą śledztwo. Jednak termin upublicznienia nagrań wyznaczono na „nie wiadomo kiedy”: – Dopiero po tym jak strona rosyjska wykona wniosek o pomoc prawną, wtedy kiedy zrealizują nasze prośby, dowody zostaną przejęte przez polską prokuraturę. Te materiały (czyli czarne skrzynki) po udostępnieniu ich Polakom zostaną przekazane do stosownej analizy i po tej analizie prokurator będzie mógł podjąć decyzję co do ujawnienia ich. Skrzynki stanowią dowody w postępowaniu karnym prowadzonym przez stronę rosyjską i bez jej zgody nie można upubliczniać treści dowodów.

Na pytanie czy nie przyszedł czas by dementować najbardziej skrajne hipotezy, np. „atak impulsem elektromagnetycznym, atak rakietowy czy umieszczenie urządzenia blokującego stery”,

Seremet odparł: – Niektóre tezy mają w sobie taki stopień fantastyki, że rozsądni ludzie dementują je sami. Ale gdyby dementować tezy nakładające się z hipotezami śledczymi, oznaczałoby to ujawnianie, jakim materiałem dysponują służby śledcze, a to jest niewskazane.

Od początku postępy w śledztwie bacznie obserwuje Antoni Macierewicz: – Oficjalny komunikat z 15 kwietnia mówi, że przedstawiciel polskiej prokuratury uczestniczy w rozszyfrowywaniu czarnej skrzynki, a 20 kwietnia dowiadujemy się z ust prokuratora generalnego, że właśnie w tym dniu polska prokuratura wystąpiła o zapis czarnej skrzynki. To jest to jakaś schizofrenia. Bardzo długo powstrzymywałem się od wszelkich komentarzy w tej materii; uważałem, że nie wolno wysnuwać zbyt pochopnych wniosków, ale wystąpienie prokuratora generalnego mną wstrząsnęło. Pokazało całkowity brak odpowiedzialności i przyjęcie do wiadomości, że strona rosyjska dyktuje warunki. Tak jak podyktowała wszystkie warunki na samym początku, zabierając ciała, dowody, uniemożliwiając jakikolwiek dostęp do nich... Nie można zgodzić się na taką sytuację, w której Rosjanie będą dyktowali warunki, bo to oznacza, że rezygnujemy z dotarcia do prawdy i może się zdarzyć tak, że nigdy do niej nie dotrzemy.

Eksperci od bezpieczeństwa lotów wiedzą, że wszelkie niezbędne informacje znajdują się w czarnych skrzynkach.[8] Umieszczone w nich nośniki elektromagnetyczne można, niestety, skutecznie zmanipulować. Każdą informację można z nich przegrać, rozkodować, a dysponując odpowiednim sprzętem, wpisać nowe, wiarygodnie wyglądające informacje i nikt nie będzie w stanie tego sprawdzić. Jako dowód w śledztwie z punktu widzenia interesów suwerennego państwa polskiego są one już niewiarygodne. Wykrycie tego, że ktoś majstrował przy czarnych skrzynkach jest możliwe tylko wówczas, gdy manipulacji dokonuje amator, ale nie profesjonalista.

Oprócz czarnych skrzynek, lot samolotu był nieustannie kontrolowany przy pomocy specjalnego odbiornika GPS przez

polską Służbę Kontrwywiadu Wojskowego, która na bieżąco znała podstawowe parametry lotu jak prędkość, wysokość czy lokalizacja, jak również rozmowy w kabinie pilotów i z kontrolerami lotu. Nie wiadomo jeszcze, co te notowania wniosą do śledztwa. Kontrwywiad wojskowy jest ciałem niezależnym i nie podlega prokuraturze.

BRAWURA, SŁABY ROSYJSKI, PRESJA

36-letni kapitan Arkadiusz Protasiuk miał według Rosjan przeszarżować: nie znał lotniska i maszyny, którą leciał. „Załoga najwyraźniej nie uwzględniła specyfiki rosyjskiego samolotu” – pisał portal Newsru.com, powołując się na rosyjskich ekspertów. Tu-154 traci wysokość szybciej niż inne samoloty. Protasiuk miał więc popełnić szkolny błąd i za nisko sprowadzić maszynę.

Błąd pilota? Wykluczam to – powiedział anonimowo „Naszemu Dziennikowi” ekspert od systemów nawigacji satelitarnej. – Jest wysoce nieprawdopodobne, by pilot znający lotnisko, opierając się na ocenie wysokości maszyny na systemie radarowym RW-5M, znajdował się na 1500 m przed celem na wysokości 0 metrów. Dzięki systemowi TAWS ten samolot powinien był bezpiecznie wylądować nawet w złych warunkach pogodowych. Jeżeli widoczność w płaszczyźnie horyzontalnej była mniejsza niż 550 m, to panowały przynajmniej warunki ILS CAT-1 – w takiej sytuacji wieża nie powinna była zezwolić na lądowanie. Ponieważ znane są warunki pogodowe, należy wykluczyć wersję o błędzie pilota. Możliwości zasadniczo są dwie: atak elektroniczny z zewnątrz bądź dywersja na pokładzie samego samolotu.

Kpt. Protasiuk przelatał imponującą liczbę 2937 godzin i należał do najlepszego z najlepszych w kadrze pilotów. Maszynę znał doskonale. Znał także prymitywną anatomię wojskowego lotniska – co potwierdził pułkownik Grzegorz Kułakowski, kolega Protasiuka z 36. Specjalnego Pułku Lotnictwa Transportowego.

Jak uważa rosyjski kontroler lotu ze Smoleńska Paweł Plusnin, polscy piloci nie informowali go o swojej wysokości, bo słabo znali rosyjski". Te słowa wzburzyły kolegów zabitych pilotów. – Protasiuk mówił po rosyjsku znakomicie – powiedział płk Kułakowski. Trzy dni wcześniej podczas lądowania w Smoleńsku jako drugi pilot samolotu premiera Donalda Tuska Protasiuk nie miał najmniejszych problemów w komunikacji radiowej z lotniskiem.

W sierpniu 2008 r., podczas rosyjskiej inwazji na Gruzję, prezydent Kaczyński próbował nakłonić pilota do lądowania w Tbilisi. Ten jednak sprowadził maszynę na bezpieczniejsze lotnisko w Azerbejdżanie. Czy tym razem pilot się ugiął, bo ktoś – prezydent lub dowódca Sił Powietrznych (gen. Błasik) – kazał mu lądować w skrajnie trudnych warunkach? Tak myśli wielu, m.in. reżyser Andrzej Wajda.[9]

Koledzy Protasiuka uważają, że to niemożliwe. – Załogi, które latają w pułku zapewniającym transport najważniejszym osobom w państwie, są tak wyszkolone, że nie ulegają presji – powiedział kapitan Grzegorz Pietruczuk, ten sam, który odmówił prezydentowi Lechowi Kaczyńskiemu lądowania w Tbilisi.

Wojskowi podkreślają, że żelazna zasada mówi, iż najważniejszą osobą na pokładzie jest pilot. Nikt, nawet prezydent, nie ma prawa narzucać mu swojej woli. Po incydencie na Kaukazie piloci mieli jeszcze umocnić się w tym postanowieniu. Z przecieków po wstępnej analizie czarnej skrzynki wynika, że żaden z pasażerów nie ingerował w pracę pilotów.

TAWS

Sensacyjne zdjęcie wymiany żarówek przez obsługę lotniska, jakie godzinę przed lądowaniem Tupolewa wykonał białoruski dziennikarz obiegło świat ale niewiele wnosi do sprawy. Konwencjonalne oświetlenie lotniska jest praktycznie całkowicie zbyteczne, jeśli załoga samolotu może posłużyć się systemem TAWS (Terrain Awareness and Warning System).

TAWS zawiera skomputeryzowane mapy świata i ostrzega pilotów za każdym razem, gdy za bardzo zbliżą się do szczytu, wieży radiowej lub innej przeszkody – a także w przypadku zbyt małej odległości do ziemi. To bowiem właśnie kłopoty przy lądowaniu są najczęstszą przyczyną wypadków samolotowych. Od 2005 r. urządzenia TAWS są obowiązkowo montowane we wszystkich nowych samolotach linii komercyjnych. Jeśli samolot jest na zbyt małej wysokości, TAWS natychmiast reaguje głośnym sygnałem dźwiękowym. Dzięki temu doprowadzono do całkowitego wyeliminowania katastrof lotniczych przy lądowaniu. Wystarczy powiedzieć, że od końca lat 90., gdy zaczęto montować TAWS w starych i nowych maszynach, ŻADEN samolot z tym systemem nie uległ katastrofie. Żaden – do 10 kwietnia 2010 r.

Dzięki TAWS piloci widzą trójwymiarowy model terenu z dokładnością wysokości nawet do 1 metra umożliwiający pomyślne lądowanie nawet w złych warunkach pogodowych. Samolot prezydencki taki system posiadał i ten fakt pogłębia tylko tajemnicę jego upadku.

Marek Strassenburg-Kleciak odpowiada za analizy strategiczne i rozwój systemów trójwymiarowej nawigacji w niemieckim koncernie Harman Becker. Dlatego też trudno mu sobie wyobrazić, jak system TAWS mógł zawieść : – No chyba, żeby mu „pomóc”. Inaczej z tym systemem nie można się rozbić. Urządzenia pokładowe są tak dokładne, że piloci bez trudu powinni byli wykonać ten manewr – chyba że wskazania nie były prawdziwe. Znane są bowiem techniki umożliwiające fałszowanie ich danych, często w sposób niemożliwy do zweryfikowania przez pilotów. Wówczas tragedia jest nieunikniona.

W ocenie Strassenburga-Kleciaka – analiza zdjęć z katastrofy prezydenckiego samolotu wykonanych przez Siergieja Amielina pozwala sądzić, że Tu-154M z polską delegacją na pokładzie zbliżał się do pasa startowego we właściwy sposób. Tyle, że samolot znajdował się w niewłaściwym miejscu. Dokumentacja zdjęciowa pokazuje, że samolot leciał tak, jak powinien: w odpowiednim kierunku (wynika to z analizy poszczególnych

uszkodzeń na czubkach pierwszych drzew) i z właściwym nachyleniem horyzontalnym maszyny przy podchodzeniu do lądowania. – Różnica polega tylko na przesunięciu fazowym samolotu: w płaszczyźnie poziomej o ok. 15-25 m do prawidłowego kursu, a w pionie o ok. 5 m; maszyna leciała za nisko.

Jak podaje „USA Today”, na zagadkowość katastrofy pod Smoleńskiem zwrócił też uwagę John Hamby, rzecznik Universal Avionics Systems of Tucson – producenta systemu TAWS. Jedną z ewentualnych przyczyn – według Billa Vossa, prezesa Fundacji Bezpieczeństwa Lotów (Flight Safety Foundation) – może być niedokładność mapy Rosji w systemie TAWS.

– Fakt, że prezydencki TU-154 miał zainstalowany TAWS, stawia więcej pytań niż odpowiedzi – stwierdził John Cox, konsultant ds. bezpieczeństwa i ekspert od wypadków. – Naprawdę chciałbym wiedzieć, co działo się na pokładzie, ponieważ niezależnie od tego, pod jaką presją byli piloci i z jakimi warunkami pogodowymi mieli do czynienia, nigdy żaden pilot nie zignorował ostrzeżenia TAWS. Czym różnił się ten samolot, że stało się inaczej? – pyta Cox.

MEACONING

W jaki sposób wskazania urządzeń mogą zostać przekłamane? W tym celu stosuje się technikę o nazwie „meaconing” (Recording and Rebroadcast on the Receive Frequency to Confuse Positioning). Polega ona na tym, że sygnał satelity jest nagrywany przez specjalne urządzenie i z niewielkim przesunięciem w czasie i z większą mocą niż sygnał satelity puszczany w eter na tej samej częstotliwości, na której nadaje satelita.

– Im mniejszy interwał czasu stosowanego w „meaconingu”, tym trudniej go rozpoznać, co w konsekwencji prowadzi do błędnego określenia własnego położenia. Jeśli zmiana pozycji samolotu jest niewielka – a tak było w przypadku prezydenckiego lotu –

to nawet inteligentny odbiornik (typu Receiver-Autonomous-Integrity-Monitoring) nie jest w stanie wykryć oszustwa. Przekłamanie urządzeń pokładowych można wprowadzić zarówno za pomocą satelity, jak i urządzeń znajdujących się na lotnisku. Jeśli zjawisku towarzyszą złe warunki pogodowe, piloci pozostają bezbronni. Różnica położenia, jaką pokazuje trajektoria tego samolotu, jest typowa dla „meaconingu”: aby sygnał nie mógł być wykryty, przesunięcie fazowe sygnału równe jest nanosekundom. Daje to przesunięcie położenia rzędu tych wielkości, które widać na dokumentacji Amielina – twierdzi cytowany wcześniej ekspert Strassenburg-Kleciak. Jak zaznaczył, jego spostrzeżenia potwierdził prof. Hans Dodel, autor książki „Satellitennavigation”, inżynier i oficer Bundeswehry.

Urządzenie zakłócające sygnał jest bardzo małe. Można je po prostu zostawić w dowolnym miejscu w lesie. Sygnał ma znikomą moc, odpowiadającą energii wypromieniowywanej przez robaczka świętojańskiego. Jest on niezauważalny i nie do wykrycia. Co do zasięgu pracy urządzenia: grupce młodych elektroników w Nowym Jorku udało się zakłócić lądowanie samolotu na lotnisku w Bostonie! Tak więc samolot nie musi się znajdować bezpośrednio nad źródłem zakłóceń, nie potrzeba dział elektronicznych, które zostawiłyby ślad w postaci charakterystycznych uszkodzeń elektroniki pokładowej. Jest to do tego stopnia niebezpieczne, że fachowcy od bezpieczeństwa lotów świetnie zdają sobie sprawę z realnego zagrożenia meaconingiem, który nie zostawia śladów. Dlatego też w samej tylko Unii Europejskiej rozwinięto strategię Navigation Warfare, która ma być zrealizowana do 2018 roku i zostanie oddana do dyspozycji wojska. Powstało specjalne konsorcjum przemysłowe, które otrzymało zlecenia na rozwinięcie tej technologii. Nikt nie wydaje dziesiątek milionów euro z powodu czysto teoretycznego zagrożenia...

Pierwszym oficjalnym wielkonakładowym medium w Polsce, które wśród przyczyn katastrofy nie odrzuciło spisku był dziennik

„Rzeczpospolita”, który 21 kwietnia piórem Piotra Zychowicza (był służbowo w Katyniu) uznał, że nie należy się ograniczać do trzech wymienionych na wstępie hipotez (błąd pilota, pogoda, awaria), dodając do nich m.in. zamach terrorystyczny lub atak elektroniczny.

Czytamy tam m.in.: – Wiadomo, że wcześniej problemy z wylądowaniem w Smoleńsku miał rosyjski samolot Ił-76. Zwolennicy teorii o ataku elektronicznym wskazują, że już wtedy sabotażyści mogli uruchomić swoje urządzenie. Eksperci lotnictwa przestrzegają jednak przed wyciąganiem takich wniosków. Według Tomasza Hypkiego, Smoleńska nie ma na liście 11 tys. lotnisk, których dane są opracowane przez twórców systemów takich jak TAWS.

Zaprzeczają temu inni eksperci: – Mapy cyfrowe są produkcji amerykańskiej. Żadne miejsca nie były od czasu „zimnej wojny” tak dokładnie sprawdzane i modelowane jak właśnie okolice rosyjskich lotnisk wojskowych, także tych najmniejszych. Ponieważ zaś w Smoleńsku w ciągu ostatnich 50 lat nie było trzęsienia ziemi, prób jądrowych ani działań budowlanych zmieniających całkowicie powierzchnię terenu, więc żaden ekspert nie traktuje tej tezy poważnie. Gdyby mapa była zła, rozbiłby się trzy dni wcześniej wasz premier Donald Tusk.

Rosyjskie służby podczas uprzątnięcia terenu po katastrofie.

EMP

Romanian Global News powołuje się na nieoficjalne źródła w polskim Ministerstwie Obrony Narodowej, które w rozmowie z dziennikarzami agencji miały potwierdzić, że swego czasu Rosjanie przeprowadzali na terenie lotniska w Smoleńsku eksperymenty przy użyciu broni elektromagnetycznej EMP (elektromagnetyczny impuls) – najsilniejszej broni, jaka kiedykolwiek istniała.

O tym, że przed dwoma laty stworzono w Moskwie tę broń, pisał

już także rosyjski dziennik „Prawda”: – Ogromna moc miliardów watów jest generowana z urządzenia małych rozmiarów. Innowacją tej broni jest to, że impulsy elektromagnetyczne emitowane przez nią są znacznie krótsze, ale o niezwykle potężnej mocy – podkreślał w rozmowie z gazetą Giennadij Miesiats, wicedyrektor Rosyjskiej Akademii Nauki i dyrektor Instytutu Fizyki im. Lebediewa.

Inny naukowiec specjalizujący się w elektromagnetycznej superbroni Michaił Jaładin podkreślił, że przed Rosją jeszcze nikomu nie udało się stworzyć równie małego urządzenia o takiej sile. – Nasza broń jest co najmniej dziesięciokrotnie silniejsza niż jakakolwiek broń stworzona w innym kraju – podkreślił Jaładin.

Działanie EMP, najgroźniejszego typu broni dla komunikacji lotniczej

Jej działanie opiera się na wysyłaniu impulsów elektromagnetycznych, które destruktywnie oddziałują na znajdujące się w pobliżu urządzenia elektroniczne, uszkodzając je bądź zafałszowując podawane przez nie parametry. Impulsy elektromagnetyczne są także w stanie zakłócać pracę silników wszystkich samolotów. Rosyjskie urządzenie o nazwie „Nike” (na cześć greckiej bogini zwycięstwa), było już pokazywane w Jekaterynburgu nad Uralem. Rosyjscy naukowcy podkreślają, że Nike potrafi naśladować m.in. uderzenia pioruna lub wybuch jądrowy. Zastosowanie tej broni jest jednak bardzo trudne do wykrycia ze względu na krótki czas działania wiązki elektromagnetycznej.

Rumuńska agencja, powołując się na swoje dotychczasowe ustalenia, zdecydowanie podkreśla więc, że katastrofa miała być zamachem na „najbardziej antyrosyjskich przywódców Polski”, w tym na obu braci Kaczyńskich, znanych ze swojego zdecydowanego stanowiska wobec Rosji. – Spodziewano się, że w samolocie będą obaj bracia Kaczyńscy – czytamy. – Na szczęście brat-bliźniak prezydenta, były premier Jarosław Kaczyński w ostatniej chwili musiał zrezygnować z podróży do Smoleńska ze

względu na zły stan zdrowia ich matki. To był przypadek i pech dla Moskwy. Jarosław Kaczyński może być bowiem następnym prezydentem Polski. Rumuńska agencja podkreśla także, że jeśli tak się stanie, to kolejny prezydent będzie dokładnie rozumiał tragiczne wydarzenia kwietniowe i postawę Moskwy.

Wersja ataku elektromagnetycznego na polski samolot pojawia się na wielu amerykańskich portalach niezależnych, które opierają swe informacje na przeciekach z amerykańskich służb specjalnych. Wprost o rosyjskim sabotażu mówi czołowy prawicowy komentator James Buchanan, który nie traci okazji, aby zauważyć, jak zmienił się odbiór Kaczyńskiego w izraelskich mediach po śmierci prezydenta Polski: z „niebezpiecznego” na „przyjacielski”.

„New Scientist” cytuje izraelskich ekspertów z International Institute for Counter-Terrorism w Hercliji: – Elektromagnetyczna broń pulsacyjna jest w stanie usmażyć elektronikę na pokładzie pasażerskich samolotów. Do rozbicia samolotu wystarczyłby jeden silny puls z urządzenia ukrytego na jego pokładzie, ale i takiego na ziemi. Yael Shahr, dyrektor Instytutu, zbadała używaną i dopiero projektowaną broń elektromagnetyczną i dla każdej znalazła tani odpowiednik możliwy do zbudowania „domowymi metodami”.

Pilot Tupolewa zachowywał się tak jakby nie słyszał kontrolera lotów. No właśnie – może nie słyszał, dlaczego? Bo np. nie miał już sprawnego sprzętu. Wiele wskazuje na to jakby ni stąd ni zowąd elektronikę w samolocie szlag trafił!

WEDŁUG PROTOKOŁU

Po katastrofie w Polsce chwalono zachowanie Putina i pomoc z jaką pospieszyła Rosja. Pojawiły się też nadzieje, że stosunki Moskwa – Warszawa będą coraz lepsze, że nastąpi w nich pozytywny przełom. Obydwie strony upajają się gestami ocieplenia.

Dysydent Władimir Bukowski jest innego zdania: – Bardzo to

poczciwe, ale obawiam się, że również bardzo naiwne. Putin działa według protokołu. To, co robią Rosjanie, jest standardem. To absolutne minimum. Gdy na twoim terytorium dochodzi do takiej katastrofy, to normalne, że wyrażasz żal, pomagasz w śledztwie. Proszę sobie wyobrazić, że takie nieszczęście, uchowaj Boże, wydarzyłoby się w Polsce. Na waszym terytorium ginie przywódca innego państwa. Co robicie? To samo, co teraz robią Rosjanie. Ekscytowanie się tym, że rosyjskie władze po prostu zachowują się normalnie, wydaje mi się więc nieporozumieniem. Przypomina mi to stary sowiecki dowcip. Pewien człowiek opowiada: „Spotkałem Lenina, spojrzał na mnie, odwrócił się i poszedł. A przecież mógł mnie zabić!”.

– Przełomu nie będzie – kontynuuje Bukowski. – Problemy w relacjach obu państw, rozbieżne interesy, pozostaną. Rosja Putina uważa Polskę za część swojej strefy wpływów. Strefy utraconej, ale którą warto byłoby odzyskać. To stały, żelazny kierunek polityki tego reżymu. To, że na rosyjskim terytorium zginęło stu Polaków, tego kierunku nie zmieni. Władcom Kremla może być przykro, mogą czuć się nieswojo, bo przecież cały świat – choć nie mówi tego głośno – podejrzewa, że maczali w tym palce. Może więc teraz będą dla Polaków mili. Może powstrzymają się przez jakiś czas od agresywnych stwierdzeń i gestów wobec Polski. Niech Polacy nie dadzą się jednak zwieść. Liczą się czyny, a nie gesty.

Jeżeli to był wypadek to jest to nasza polska sprawa wewnętrzna, z której się trzeba otrząsnąć. Jednak zakładanie, że był to tylko i wyłącznie wypadek jest sprzeczne z rozumem. A jeśli to nie był wypadek to mieliśmy do czynienia z potężną agresją przeciwko Polsce z konsekwencjami w każdym możliwym scenariuszu politycznym.

Czy poznamy prawdę kryjącą się za katastrofą smoleńską? Czy dostarczy jej rosyjsko-polskie śledztwo (szumnie nazywane międzynarodowym) czy raczej dostarczy się nam kolejne kłamstwo smoleńskie? Czy tak jak w przypadku katyńskiego pozostaje nam półwiekowa cierpliwość i wiara w historyczną sprawiedliwość?

Opracowanie: Tomasz Piwowarek

Źródło: [Goniec](#)

OD AUTORA

Zawarte powyżej dywagacje i hipotezy są jedynie teorią spiskową. Dopóki nie zostaną oficjalnie zatwierdzone. Podobnie jak niegdyś Zbrodnia Katyńska. I zamach na gen. Sikorskiego.

PRZYPISY

1. Informacja dla młodszego czytelnika: Generał Władysław Sikorski – Naczelnny Wódz Polskich Sił Zbrojnych i premier Rządu na Uchodźstwie podczas II wojny światowej. Był nieustrudzonym adwokatem sprawy polskiej na europejskiej i światowej scenie dyplomatycznej. Był zwolennikiem ponownego nawiązania stosunków dyplomatycznych pomiędzy Polską a ZSRR. Zostały one jednak zerwane w 1943 roku przez Stalina po żądaniu Sikorskiego, aby Międzynarodowy Czerwony Krzyż zbadał sprawę świeżo odkrytej zbrodni katyńskiej. W 2 miesiące później Władysław Sikorski zginął w katastrofie samolotu, który rozbił się zaraz po starcie z lotniska na Gibraltarze. Według oficjalnych ustaleń, katastrofa nastąpiła z przyczyn technicznych, lecz część okoliczności zdarzenia pozostaje niewyjaśniona, co sprawia, że pojawiło się kilka niepotwierdzonych teorii dotyczących rzekomego celowego spowodowania śmierci Sikorskiego. Zresztą wypadek ten obfitował w nigdy nie wyjaśnione „dziwne” zdarzenia i pytania, na które nawet nie próbowano znaleźć żadnej odpowiedzi. Zebrane wyniki śledztwa Brytyjczycy utajnili, a po upływie okresu 50 lat utajnili na następne 50 lat. Sentencja wniosku końcowego śledztwa brzmiała: „Śmierć Sikorskiego nastąpiła w drodze tragicznej katastrofy stanowiącej tajemnicę państwową”.

2. Kavkaz Center podająca się za agencję czeczeńską (z siedzibą serwera w Estonii) aczkolwiek są tacy (np. David McDuff z pro-czeczeńskiej organizacji Prague Watchdog), którzy twierdzą, że jest to placówka dezinformacji FSB (następczyni

KGB), która m.in. ma na celu wychwytywanie niezależnych dziennikarzy podejmujących współpracę z Kavkaz Centre. Dwaj współpracownicy agencji, Stomakin i Luzjanow zostali aresztowani kilka lat temu.

3. Użycie meaconingu pokazano m.in. w popularnych filmach „Die Hard 2” lub „Tomorrow Never Dies”.

4. M.in. Julia Łatynina – rosyjska pisarka i publicystka oraz niemieckojęzyczny portal PolskaWeb.

5. Igor i Oleg – pracownicy znajdującego się zaledwie kilkaset metrów od miejsca wypadku serwisu samochodowego KIA – znowu wspominają dzień katastrofy. W ciągu ostatnich kilkunastu dni czuli się trochę jak bohaterowie, bo los chciał, że w tamtą pechową sobotę wyszli zapalić papierosa akurat w chwili, gdy Tupolew Lecha Kaczyńskiego spadał na ziemię. – Wtedy pogoda też się ciągle zmieniała. Przecież gdyby przylecieli godzinę wcześniej albo godzinę później, nie byłoby tej mgły. Mieli pecha – mówią. (Justyna Prus – „Co dziś widziałam pod Smoleńskiem”, Rzeczpospolita).

6. Amielin sam przeprowadził zdjęciową analizę uszkodzeń drzew na miejscu katastrofy. Wynika z niej, że Tupolew od razu podchodził do lądowania zbyt nisko i na niedokładnym kursie, który na ostatnich metrach próbował skorygować. Prokuratorzy zamierzają badać krążące w Internecie zdjęcia Amielina. Należy jednak zadać pytanie – dlaczego? Czyżby śledczy polscy nie dokonali tego typu zabezpieczenia zdjęciowego? A jeśli tak, to dlaczego nie tylko media żadne sensacji ustosunkowują się do tego materiału, ale na poważnie biorą to prokuratorzy? Czyżbyśmy mieli analizować przebieg katastrofy jedynie na podstawie domysłów internautów i pstrykających zdjęcia przypadkowych gapiów?

7. Zgodnie z prawem międzynarodowym badanie przyczyn katastrofy lotniczej należy do kraju, gdzie ona nastąpiła. Mówią o tym konwencja chicagowska z 1944 r. o ruchu lotniczym

i ogólne zasady suwerenności danego państwa na jego terytorium. Jednak szczególny charakter katastrofy, w której zginęli prezydent Polski oraz wielu wysokich urzędników państwowych, niejako sam z siebie nasuwa wniosek, że powinna ona być zbadana przede wszystkim przez stronę polską. Taką możliwość stwarza jeden z załączników konwencji chicagowskiej, której stronami są zarówno Polska, jak i Rosja. W punkcie 5 załącznik 13 konwencji stwierdza, że państwo, na terenie którego doszło do wypadku, może jednak „przekazać, w całości lub w części, prowadzenie badania innemu państwu na podstawie dwustronnej umowy i ugody”.

8. Prokuratura wciąż ma jednak problem z ustaleniem tak fundamentalnych informacji, jak np. godzina rozbicia się Tu-154. Podawana wcześniej 8.56 nie pokrywa się z zapisami z czarnych skrzynek. Stwierdził to m.in. ekspert z Instytutu Technicznego Wojsk Lotniczych w Warszawie – co podała „Dziennik Gazeta Prawna”. Badacz stwierdził, że o 8.56 (10.56 czasu moskiewskiego) zawyły syreny na lotnisku, ale do katastrofy mogło dojść nawet 10 minut wcześniej. O wcześniejszym momencie wypadku mówią też informacje na smoleńskich forach internetowych poświęconych katastrofie. Zdaniem ich użytkowników, Tupolew zerwał przy upadku linię energetyczną, było to około 8.39. Zakład elektryczny SmoleńskEnergo nie udziela informacji o zarejestrowaniu zdarzenia. Hipotezę wcześniejszej godziny katastrofy popierają też relacje polskich korespondentów z Katynia – np. Wiktor Bater z Polsatu News informuje, że telefon z informacją o wypadku dostał o godzinie 8.49. Prokuratura dotąd nie komentowała tych doniesień.

9. W wywiadzie dla „Le Monde” powiedział: – Los, jaki dotknął prezydenta Kaczyńskiego, jest tragiczny. Ale powinniśmy się dowiedzieć, w czym pomogą nam czarne skrzynki, czy decyzję o lądowaniu podjęto na jego rozkaz. Czy to prezydent zaryzykował życiem wszystkich pasażerów? Nikt by o tym nawet nie pomyślał, gdyby nie gruziński precedens.